NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 7. Częstochowa, dnia 7 kwietnia 1935 r. Rok V.

ŚPIĄCA JANIA

Już się Jania dzionek cały
Nabawiła, naskakała,
Oczka kleją się już małej,
Senna już jest Jania mała.
Więc na rączkę do mamusi
Idzie chętnie, główkę skłania,
Spać nie wolno, bo wpierw musi
Zmówić pacierz mała Jania.
Toć to nawet i ptaszęta,
Bozi nucą pieśń przed nocą,
Bozia o nich tez pamięta,
Broni ptaszki przed przemocą.
Usną ptaszki w pośród gwiazdka,
żaden wróg na nie nie spadnie,
Przyświecać im będzie gwiazdka
spać będą cicho, ładnie.
I więc sen z swych oczek zgania
I paciorek ze swą mamą
Mówi wolno mała Jania,
Bo nie chce być w nocy samą.
Chce, by Anioł Stróż od Bozi
Stał tuż, tuż, koło łóżeczka,
Niech jej w nocy nic nie grozi,
By zdrowo wstała Janeczka!



P. W.

KTO PISZE DLA WAS WIERSZYKI?

Kilkoro dzieci czytających gorliwie swoją „Niedzielkę“ zwróciło się do mnie z zapytaniem, kto pisze dla nich wszystkich wierszyki. Spieszę Wam odpowiedzieć, że różnie się to zdarza i zależnie od potrzeby wierszyki różne wybieram. Już w roku ubiegłym zamieściłam Wam kilka wierszyków z podpisem K. Kacynel, i o tym właśnie. który dla Was pisze także wierszyki, chcę Wam dzisiaj napisać.

Lepiej jednak niż moje słowa przekona Was z pewnością własny list wspomnianego K. Kacynela:

„Kochana Ciociu!

Zeszłej jesieni przyniósł mi brat gazetę „Niedzielę“. Przeczytawszy „Niedzielę dla dzieci“, no i Nasze Listy, poznałem Cię Ciociu Beluniu. Poznałem, że Ciocia kocha dzieci i dla nich pisze. Czy ja mogę prosić o nawiązanie znajomości z Ciocią Belunią?

Jestem młodzieńcem dorosłym, bo liczę 23 lata, lecz narodziłem się niedawno... Osiem lat temu zachorowałem obłożnie. Starania lekarskie słabe były, bo jestem synem niezamożnego kmiecia, a siódmym z kolei, to też przez sześć lat przeleżałem w łóżku na nogi. Ostatnie dwa lata suwałem się tylko na kolanach i rękach. Choć mi wszyscy odebrali nadzieję powrotu do zdrowia, ja jej nie traciłem. I Bóg wrócił mi zdrowie! Jesienią zacząłem trochę chodzić, a teraz bez odpoczynku mogę ujść jakieś pięćset kroków. Boże, co to dla mnie za radość! Bo mnie już dziwiło, jak to ludzie mogą się utrzymać na nogach. Przez dwa lata poprzedzające ostateczny bezwład nóg, miałem boleści, póki mi nogi wyschły, lecz gdy już mogłem siedzieć, zabrałem się do czytania.

Brałem książki z bibljoteki szkolnej. Potem wyrabiałem z drzewa zabawki dla dzieci, nauczyłem się trochę rysować i wodnemi farbami malowałem różne wskazywane w książkach obrazki dla nauczycieli, a zarobiwszy trochę grosza, kupowałem książki.

Teraz oprawiam książki, a w wolnych chwilach piszę wierszyki i tych kilka przesyłam Cioci Beluni, a mam nadzieję, że Ciocia je sprawiedliwie osądzi, czy nadają się do kosza czy do druku.

Załączam pocztówkę na odpowiedź i proszę o łaskawę najprętsze wysłanie.

Pozdrawiam serdecznie i całuję rączki Cioci Beluni Kazimierz Kacynel“.

Takie oto smutne dzieje przechodził młody autor niektórych wierszyków „Niedzielki“. Przetrwał jednak złe i bolesne chwile, a przetrwał je znajdując ulgę w pisaniu wierszyków dla dzieci. Byłoby ład nie z waszej strony, gdyby które z Was napisały do niego kilka życzliwych słów. Oto adres: Kazimierz Kacynel, Domanowszczyzna, poczta Indura, powiat Grodno.

Napewno bardzoby się ucieszył i smutne życie rozjaśniłyby jak promyki słońca Wasze liściki.

Ciocia Belunia.

ANIOŁKU BOŻY...

Aniołku Boży, gdy się położę,
Czuwaj nademną przez nockę ciemną
Nad moją chatą, nad mamą, tatą,
I strzeż babuli, jak oczka stuli.

Tu, przy główeczce, na poduszeczce
Usiądź Aniele, będę spać śmiele.
A jak słoneczko w me okieneczko
Zajrzy raniutko, zbudź mię cichutko.

Boga pozdrowię, paciorek zmówię,
A tobie złożę dzięki w pokorze.
Aniołku Boży, gdy się położę,
Czuwaj nademna w tę nockę ciemną.

K. Kacynel.

NARODZINY POZIOMKI

(L e g e n d a)

Kiedy Pan Jezus był jeszcze dzieckiem, poszedł pewnego dnia do pobliskiego lasu i tam postanowił zerwać piękną wiązankę kwiatów dla swej ukochanej Matki Marji. Las był uroczy i dziecko Boże upojone zostało widokiem cudnych roślin, które wdzięcznie chyliły się do stóp Jego. Chłopię, zrywając śpiesznie barwne kwiaty, coraz radośniejsze wydawało okrzyki na widok wspaniałych barw i kształtów przedziwnych w swej rozmaitości. Rozkoszowała się też dziecina balsamiczną wonią, jaka z kwiatów wychodziła i przynosiła kwiecie swej matce.

Naraz oczy Chrystusa spoczęły ze zdziwieniem na niepozornej, trójlistnej roślinie z kwiatkiem skromnym, białym i bez woni — w tej chwili właśnie zrywał mały Jezus dumnie stojącą lilję, która z widoczną radością skłaniała się ku świętemu Dziecięciu.

— Smutne to życie moje — z westchnieniem, cicho, ledwie dosłyszalnie zaczęła skargę swą trójlistna roślina — wszyscy uganiają się za mojemi siostrzycami ,które Bóg obdarował tak cudnie, na mnie oko żadne nie spocznie, a chociaż to urocze, złotowłose dziecię spojrzało na mnie ,to wiem, że nie zerwie mnie, bo nie mogę się równać z cudną wiązanką kwiatów, które trzyma w swej dłoni. Ale mimo braku urody nie skarżę się, — szepnęła po chwili roślina. — Słońce, które ogrzewa moje piękne siostry, otula i mnie ożywczo, ta sama rosa spływa na moje listki, a Bóg jest moim opiekunem, to mi wystarcza, — kończy z rozrzewnieniem trójlistek. Szept cichy, ledwie dosłyszalny dobiegał uszu Boskiego Dziecięcia, które schyliło sie nad wątłą roślinką i zerwawszy ją z miłością odezwało się do niej w te słowa:

— Skromność twoją mój kwiatku, zadowolenie twoje z losu, jaki ci przypadł w udziale, Ojciec mój ci wynagrodzi. Odtąd staniesz się wielbionym, przez wszystkich poszukiwanym, a owoc twój będzie wonnym, smacznym i zdrowym.

I to mówiąc, Dziecię na białym kwiateczku wycisnęło gorący pocałunek, a pod dotknięciem Jezusowych ust kwiatek biały opadł, a na jego miejscu ukazał się pąsowy, soczysty owoc i to były narodziny pierwszej, leśnej poziomki.

WIOSENNE SŁONKO

I kiedy słonko
Wiosną zaświeci,
Do pracy staną
Ochoczo dzieci.

Bo im to słońce
Z uśmiechem wiosny
Wnosi do serca
Promień radosny.

I wołać zda się:
„O dziatwo droga",
W zaraniu życia
Pracuj dla Boga!"

PRZYSŁOWIA

Znać dobrze po mowie, co u kogo w głowie.

*

Czas płaci, czas traci.

*

Jaka praca, taka płaca.

*

Milczenia rzadko kto żałował, mówności często.

*

Nie wszystko złoto, co się świeci.

*

Z wielkiej chmury, mały deszcz.



ANTENA, GŁOŚNIK i SŁUCHACZE RADJA.

Na zielonej łączce zebrało się całe towarzystwo: Myszki, ptaszki i inne zwierzątka, które gorliwie słuchają trelów ropuchy, udającej głośnik radjowy.

„GOŚĆ W DOM — BÓG W DOM".

Ogniem i mieczem Szwedzi kraj nasz niszczyli, aż im się nareszcie noga podwinęła i uciekać byli zmuszeni. W ucieczce tej zmęczony król szwedzki Karol XII szukał schronienia w skromnym dworku szlacheckim. Noc już zapadała, deszcz siekł, więc zapukał, prosząc o nocleg i łyżkę strawy. Stanął na progu gospodarz, pan Szczuka, poznał króla — wroga, lecz gościnnie się usunął i do wnętrza prosił, nakarmił i łóżko zasłać kazał, by gość mógł spocząć.

Gdy król wstał nazajutrz i za gościnę dziękował, gospodarz rzekł: „Wprawdzie dwaj moi synowie walczą przeciw Szwedom najezdnikom, a w razie potrzeby i ja jeszcze broń podniosę, lecz za moim progiem, panie, gościem mi jeno jesteś i włos ci z głowy spaść u mnie nie może. Z gościem sam Pan Bóg w dom wchodzi, więc go szanować należy!" I to mówiąc, wyprowadził króla Karola z domu i wskazał mu drogę. Tak dawniej Polacy pojmowali obowiązek gościnności. P. W.

—)x(—

HUMOR.

Nauczyciel opowiedział dzieciom o proroku Jonaszu. Potem zapytał:

— Czem był Jonasz, Marjanie?

Marjan nieodrazu umie odpowiedzieć i nauczyciel pomaga:

— Jonasz był pro...

Szybko odpowiada teraz chłopiec:

— Jonasz był profesorem.

*

— Jak nazywamy, Karol, człowieka, który bliźniemu potajemnie coś zabiera — pyta ks. katecheta w czasie nauki religji.

Chłopiec nie umie odpowiedzieć.

— A więc posłuchaj. Jeśli ci twój sąsiad sięgnie ukradkiem do kieszeni i zabierze ci złotego, jakbyś go nazwał?

Karol, który złamanego grosza nie miał przy sobie, odpowiada:

— Czarnoksiężnikiem, księże dobrodzieju!